GLOBALNIE · ANALIZA

IZRAEL W OGNIU. LIBERALIZM — NACJONALIZM DO PRZERWY 1:1

Kacper Kita · 31 marca 2023

Państwo żydowskie rozdziera najpoważniejszy konflikt wewnętrzny od lat 90. i walki o porozumienia z Oslo ustanawiające Autonomię Palestyńską. Od trzech miesięcy trwają nieprzerwane demonstracje opozycji, a w poniedziałek doszło do strajku generalnego, który zmusił rząd do zrobienia kroku w tył. Przez dekady Izrael cieszył się wizerunkiem jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie i zgodną sympatią zachodniego, a zwłaszcza amerykańskiego, establishmentu. Teraz prezydent USA publicznie napomina premiera Izraela, deklarując otwarcie, że jeśli ten nie zmieni swojego postępowania, nie zostanie zaproszony do Białego Domu. O co tak naprawdę toczy się walka?

Demokracja liberalna czy demokracja narodowa?

Szersze historyczne, społeczne i demograficzne tło obecnego konfliktu opisywałem już ponad miesiąc temu w tekście Czy Izrael przestanie być demokracją?. W skrócie — utrzymanie bardzo wysokiej dzietności przez religijnych ultraortodoksów, sprawność polityczno-propagandowa Benjamina Netanjahu podtrzymującego i wykorzystującego poczucie zagrożenia zewnętrznego u izraelskich Żydów oraz umiejętność stworzenia trwałej platformy współpracy sił religijnych, nacjonalistycznych i tradycyjnej syjonistycznej prawicy doprowadziły do tego, że liberałowie i lewica stawali się w Izraelu na przestrzeni lat coraz słabsi. Nie byli w stanie rządzić bez przekroczenia Rubikonu oraz wciągnięcia do koalicji Arabów. Musieli też z jednej strony posiłkować się sojuszem z częścią prawicy skłóconą z Netanjahu, co z drugiej strony blokowało możliwość zmiany paradygmatu i jakiegokolwiek odejścia od polityki osiedlania Żydów na zdobytych w wojnie sześciodniowej terytoriach i siłowego wysiedlania z nich Arabów. Stworzony w ten sposób wybitnie różnorodny gabinet „wszyscy przeciw Netanjahu" przetrwał ledwie rok.

Co więcej, prawica okazała się sprawniejsza politycznie. Netanjahu nie miał oporów przed wciągnięciem do współpracy szowinistycznej Żydowskiej Siły i zadbaniem o to, by praktycznie żaden głos oddany na prawicę się nie zmarnował. Obóz narodowo-religijny mimo wielu różnic programowych oraz osobistych konfliktów działał ramię w ramię. Po drugiej stronie różnice ideologiczne były większe i zabrakło koordynacji, przez co aż dwie partie – jedna arabska i jedna lewicowa – skończyły pod progiem wyborczym. Upraszczając, żydowskie partie popierające Netanjahu otrzymały w listopadowych wyborach 49,57%, żydowskie partie anty-Netanjahu (od prawa do lewa) 38,20%, a partie arabskie 10,84%. Teoretycznie 50/50, w praktyce obóz narodowo-religijny był spójniejszy i rozegrał tę walkę lepiej.

Dzięki długofalowym trendom, a także błędom obozu liberalno-lewicowego po raz pierwszy w historii Izraela mogła powstać koalicja ściśle narodowo-religijna mająca komfortową większość w parlamencie. Ponadto w jej ramach zapanowała równowaga sił między tradycyjną prawicą – Likudem Netanjahu – a

jej religijnymi i nacjonalistycznymi koalicjantami. To ci drudzy urośli w siłę bardziej, choć przywództwo „Bibiego" jest w ramach obozu niekwestionowane. Po trzech latach chaosu Izrael miał znów stabilny rząd, i to rząd o wyraźnym wektorze ideowym.

Nowa koalicja szybko zabrała się za kluczową z punktu widzenia jej długofalowych interesów przebudowę państwa. Przede wszystkim chodziło o odebranie środowiskom prawniczym prawa samodzielnego wyboru sędziów, a Sądowi Najwyższemu działającemu jako sąd konstytucyjny drastyczne ograniczenie możliwości blokowania ustaw i działań rządu. Dokładne propozycje zmian opisywałem w poprzednim artykule. Wybicie demoliberalnych bezpieczników systemu opłaca się każdemu z koalicjantów, choć z różnych powodów. Tym bardziej, że sędziowie w Izraelu przez lata konsekwentnie zwiększali swoją władzę, interpretując próżnię prawną na swoją korzyść. To oni narzucali społeczeństwu kolejne elementy agendy LGBTQ+, ale byli też w stanie wymusić dymisję ministra spraw wewnętrznych (sprawę Arje Deriego dokładnie opisałem miesiąc temu).

Dla Netanjahu reforma to po prostu pragmatyczny interes — zwiększenie władzy premiera. Duże znaczenie ma też jednak fakt, że cały czas toczy się proces, w którym przywódca Likudu jest oskarżony o korupcję (powiedzmy sobie otwarcie: nie bez podstaw). Jednym z pierwszych ruchów nowego rządu była poprawka do praw podstawowych (*quasi*konstytucji) jasno precyzująca, iż premier może być uznany za niezdolnego do pełnienia urzędu tylko za zgodą ¾ ministrów lub ¾ parlamentu. To wyprzedzające uderzenie miało uniemożliwić zawieszenie szefa rządu przez sąd lub prokuratora generalnego na przykład ze względu na konflikt interesu między rolą premiera dokonującego znaczących zmian w wymiarze sprawiedliwości i oskarżonego, o którego losie zdecyduje sąd.

Dla jego narodowo-religijnych koalicjantów reforma ma wymiar bardziej ideowy, a mniej *stricte* polityczny. Demoliberalni zaangażowani sędziowie mogliby też blokować w imię praw człowieka działania mające zapewniać Żydom faktyczną i symboliczną dominację w państwie takie jak wysiedlanie Arabów czy pozbawianie ich własności. Pełna „judeizacja" kontrolowanego terytorium jest zaś kluczowym celem żydowskich nacjonalistów. Sędziowie z pewnością mogliby też stanąć na drodze nadawania państwu charakteru bardziej religijnego i kolejnych przywilejów ultraortodoksów (którzy już teraz nie muszą służyć w wojsku, a państwo utrzymuje ich mające ściśle religijny charakter szkoły dla dzieci i młodych mężczyzn, którzy nie muszą pracować, jeśli poświęcają się studiowaniu Tory). Wydawało się, że nowa koalicja będzie w stanie przeforsować całość reform, dysponując komfortową większością w parlamencie. 1:0 dla nacjonalizmu.

OGLĄDAJ TAKŻE: Powrót Netanjahu za cenę sojuszu z antyarabską Ocma Jehudit (Żydowską Siłą)-Kacper Kita, Michał Nowak

Wojsko i służby wchodzą do gry

Liberalni i lewicowi Żydzi nie dali jednak łatwo za wygraną. Od momentu powstania rządu i ogłoszenia planu zmian w sądownictwie rozpoczęły się uliczne demonstracje. Trwają one łącznie już dwanaście tygodni. Stary establishment wie, o co toczy się gra. Nie chce pozwolić, żeby władza wymknęła mu się z rąk. Jest świadomy, że to gra o sumie zerowej, a każdą kolejną zmianę będzie mu trudniej odwrócić. *Haaretz* i podobne media konsekwentnie straszą, iż Izrael zostanie przerobiony na Iran, Turcję, Węgry lub Polskę (która w oczach sporej części miejscowej opinii publicznej jest wymienianym po przecinku w tym towarzystwie monopartyjnym autorytaryzmem).

Protestujący blokowali ulice i ścierali się z policją, a napięcie rosło wraz z szybkim przechodzeniem rządowych projektów ustaw przez kolejne etapy procesu legislacyjnego. Z następnymi propozycjami negocjacji i wypracowania rozwiązania mającego szerszą akceptację występował prezydent Izaak Hercog – człowiek lewicy, ale wybrany dwa lata temu ponadpartyjnie także głosami wielu posłów Likudu. W końcu Netanjahu zdecydował się rozłożyć reformy w czasie. Najpierw przyjąć zmiany w sposobie wyboru sędziów, w dodatku złagodzone – z przewagą przedstawicieli większości parlamentarnej w komisji (odpowiednik naszego KRS) na poziomie 6 do 5, a nie, jak pierwotnie planowano, 8 do 3 (obecnie 5 do 4 na korzyść środowisk prawniczych). Budzące jeszcze większe kontrowersje ograniczenie władzy Sądu Najwyższego miało zaś zostać przegłosowane dopiero po zakończeniu przerwy w pracach Knesetu na święto Paschy, czyli najwcześniej na początku maja. 14 maja będzie przypadać 75. rocznica powstania Izraela, co zapewne jeszcze bardziej przedłuży okres świąteczny.

Liberałowie i lewica byli w stanie wyprowadzić na ulice dziesiątki tysięcy swoich zwolenników, ale ich Netanjahu mógłby po prostu zignorować. Do gry zaczęły wchodzić jednak kolejne instytucje – przykładowo przeciwko reformie publicznie wystąpił prezes Banku Izraela. Decydujące znaczenie miała jednak postawa służb i wojska, odgrywających w Izraelu większą rolę niż w większości państw ze względu na specyfikę historii i sąsiedztwa państwa żydowskiego.

Przeciwko reformom jako destabilizującym państwo zaczęli występować emerytowani generałowie wojska i służb specjalnych — w tym byli szefowie Mossadu, Szin Bet i policji. Zarzucali rządowi, że podwyższa poziom polaryzacji, rozbija wspólnotę i obniża poziom zaufania do instytucji państwa, co przekłada się na zmniejszenie poziomu bezpieczeństwa. Reforma miała być „krzywdą wobec Izraela jako państwa żydowskiego i demokratycznego oraz tragedią dla kolejnych pokoleń", a według niektórych wręcz „stawiać Izrael na krawędzi stania się dyktaturą". Pojawiły się też strajki żołnierzy rezerwy, którzy nie zgłaszali się na ćwiczenia. Generałowie przestrzegali, że skutkiem reform może być unikanie poboru przez poborowych, którzy nie będą chcieli służyć dyktaturze.

Wojsko i służby to poważniejszy problem niż tęczowi aktywiści. Netanjahu również generałom chciał się jednak postawić. Odpowiadał, iż państwo nie może być zakładnikiem anarchii na ulicach ani szantażu rezerwistów. Podkreślał, że jego zadaniem jest realizacja woli narodu i tylko od swoich wyborców przyjmuje polecenia. W sobotę wieczorem posłuszeństwo premierowi wypowiedział w tej sprawie urzędujący minister obrony Joaw Gallant. To generał, który po przejściu na emeryturę wszedł do polityki (powszechna praktyka w Izraelu) i został posłem Likudu. Łącznik dwóch światów. Gallant wygłosił orędzie do narodu, wzywając Netanjahu do zatrzymania procedowania kontrowersyjnej ustawy i negocjacji z opozycją. Minister obrony to w Izraelu tradycyjnie druga osoba po premierze.

Netanjahu odpowiedział ostro – w niedzielę ogłosił dymisję Gallanta, mówiąc, że stracił do niego zaufanie. To była kropla, która przelała czarę goryczy. Autorytet armii posłużył opozycji do mobilizacji. Następnego dnia na ulice wyszła rekordowa liczba demonstrantów. Strajk generalny ogłosił największy związek zawodowy w kraju. Przestało działać jedyne międzynarodowe lotnisko. Strajk podjęli lub zapowiedzieli także liczni lekarze i pielęgniarki, izraelscy dyplomaci, uniwersytety, muzea, banki, giełda, a nawet sieć McDonald's. Izrael został w znacznej mierze skutecznie sparaliżowany. Również część polityków Likudu zaczęła w tej sytuacji wzywać premiera do wstrzymania procedowania ustawy. Obawiali się chaosu, ale także odpływu bardziej umiarkowanych wyborców.

Narodowo-religijni koalicjanci wezwali *ad hoc* swoich zwolenników do pojawienia się na kontrmanifestacji poparcia dla reformy. W Jerozolimie z jednej strony zebrało się ponad sto tysięcy zwolenników opozycji, z drugiej w ciągu kilku godzin pojawiło się kilkadziesiąt tysięcy sympatyków rządu. Do udziału w kontrmanifestacji wezwała także grupa dwudziestu ortodoksyjnych rabinów. W swoim liście napisali: „Z łaski Boga naród Izraela wybrał żydowski i nacjonalistyczny rząd, który ma działać na rzecz Tory, narodu Izraela i Ziemi Izraela. Jest nie do pomyślenia, że mniejszość narzuci swoje poglądy poprzez wykreowanie anarchii na ulicach".

Nacjonalistyczni ministrowie Smotricz i Ben-Gwir przemówili do swoich tłumów. Obiecali, że nie wycofają się ze zmian także w razie wstrzymania prac nad ustawą, ponieważ reforma jest konieczna. Pojawiły się hasła w rodzaju „nie pozwolimy im ukraść wyborów", „to my jesteśmy większością", „koniec z tym, że naród głosuje na prawicę, a dostaje lewicowe rządy", „precz z lewackimi zdrajcami" czy „nasze głosy są warte tyle samo, co te pilotów (w domyśle: my, zwykły żydowski lud, jesteśmy tyle samo warci, co zamożni przedstawiciele elitarnych zawodów, wśród których dominują liberałowie i lewica)".

Kontrmanifestacja dała Netanjahu komfort wystąpienia w roli rozjemcy, a nie samotnej figury naprzeciwko wściekłego tłumu. Zgodnie z oczekiwaniami ogłosił zatrzymanie prac nad ustawą na czas przerwy paschalnej oraz rozpoczęcie negocjacji z opozycją pod patronatem prezydenta. Jednocześnie podkreślił, że reforma sprawiedliwości zwiększająca władzę narodu i wybranych przez niego reprezentantów względem sędziów jest niezbędna, choć sam jest gotowy rozmawiać na temat jej dokładnego kształtu. Strajk generalny został wstrzymany. Trzeba przy tym podkreślić, że Kneset przyjął ją już w pierwszym czytaniu po przebyciu wszystkich wcześniejszych formalności legislacyjnych. Teoretycznie rząd może w wybranym momencie uderzyć i przegłosować ustawę w niezmienionym kształcie. Margines błędu to trzech posłów koalicji – tylu może zagłosować przeciwko, zakładając pełną mobilizację sił opozycji. Minister sprawiedliwości Lewin przyznawał nieoficjalnie w poniedziałek, że nie wie, czy na ten moment miałby większość dla swojego projektu. Rozpoczęły się negocjacje. Liberalno-lewicowi Żydzi pokazali, iż nie oddadzą Izraela bez walki i są wciąż silni w wielu instytucjach państwa, które zakładali. Liberalizm— nacjonalizm 1:1.

Teraz sędzia zagwizdał na przerwę, ale za kilka tygodni prawdopodobnie znów rozpocznie się ostra walka. Jedni i drudzy nie chcą odpuścić. Wypracowanie kompromisu akceptowalnego jednocześnie dla bardziej centrowej części opozycji i dla wszystkich członów koalicji, w tym nacjonalistów, będzie trudne, choć nie jest niemożliwe. Żadne ustępstwo nie będzie darmowe – najbardziej radykalny Ben-Gwir otrzymał już od premiera w zamian za zgodę na wstrzymanie prac obietnicę stworzenia specjalnie dla niego Gwardii Narodowej, czyli potencjalnie konkurencyjnej wobec policji (i tak mu podlegającej) służby, którą będzie mógł ukształtować od zera. Policja też nie waha się używać armatek wodnych i granatów hukowych wobec blokujących ulice zwolenników opozycji.

Z jednej strony opozycja liczy, że zebrała wiatr w żagle, zademonstrowała siłę i teraz będzie w stanie zablokować wszelkie zbyt daleko idące zmiany. Z drugiej zaś strony rząd cały czas dysponuje komfortową większością do jesieni 2026 r. Politycy nacjonalistyczni, ortodoksyjni religijnie oraz prawicowi są i będą w wielu sprawach poróżnieni, ale doskonale wiedzą, że w przewidywalnej przyszłości przyspieszone wybory mogłyby ich tylko osłabić. Lewica ani Arabowie nie zrobiliby tego samego błędu dwa razy z rzędu, a upadek gabinetu zadziałałby na ich niekorzyść. Są na siebie skazani, jeśli chcą rządzić. Oni z kolei mogą liczyć na to, iż negocjacje rozciągną się w czasie, nie przyniosą rezultatów, a po okresie świątecznym

będą mogli powiedzieć „chcieliśmy dobrze, ale opozycja nie chciała konstruktywnej dyskusji". A następnie przegłosować te same ustawy z niewielkimi zmianami. Za drugim razem mobilizacja społeczna może być mniejsza niż za pierwszym. Część protestów oczywiście cały czas trwa. Prawica może spróbować zagrać na czas i liczyć, że powoli wygasną.

CZYTAJ TAKŻE: Izraelskie wybory to triumf żydowskich ekstremistów

Wielki brat zza Oceanu coraz bardziej zaniepokojony

Swój poprzedni artykuł kończyłem pytaniami na przyszłość. „Jak daleko od demoliberalnej ortodoksji odejdzie niebędący członkiem UE, a mający broń atomową i ścisły sojusz z Amerykanami Izrael? Czy liberalno-lewicowy rząd USA jest chętny i zdolny skutecznie wywrzeć presję na sojuszniku, który w sferze wartości przesuwa się w kierunku nacjonalistycznej nieliberalnej demokracji, a na arenie międzynarodowej nie chce odcinać się ani od Rosji, ani od Chin?". Pytania okazały się niezwykle aktualne.

Trwający kryzys wewnętrzny rzeczywiście przekłada się bowiem także na najpoważniejszy kryzys w relacjach amerykańsko-izraelskich od wielu lat. W środę prezydent Biden wprost powiedział, że „bardzo martwi się" o stan izraelskiej demokracji, a premier Netanjahu nie będzie zaproszony do Białego Domu w przewidywalnej przyszłości. „Izrael musi zejść z obecnej ścieżki". „Mam nadzieję, że premier Netanjahu odejdzie od obecnych projektów ustaw i postara się wypracować autentyczny kompromis". „Wydaje mi się, że wyraziłem się jasno". Zapytany, czy rozmawiał z Netanjahu podczas kryzysu, Biden odpowiedział „Nie. Przekazałem wiadomość przez naszego ambasadora".

> Ciężko znaleźć w przeszłości sytuację, w której przywódca USA publicznie tak oschle i protekcjonalnie zwróciłby się do przywódcy Izraela. Przyzwolenie na krytykę Izraela wyraźnie rośnie w Partii Demokratycznej już od ładnych kilku lat. Również amerykańscy Żydzi to w znacznej mierze liberałowie i lewicowcy, którzy często Netanjahu po prostu nie cierpią.

Premier odpowiedział koncyliacyjnie, ale zdecydowanie. Podkreślił, iż zna Bidena od 40 lat i wie, że prezydent jest przyjacielem Izraela, a relacje amerykańsko-izraelskie przetrwają „okazjonalne nieporozumienia między nami". Jednocześnie zaznaczył, że „Izrael jest suwerennym państwem, które podejmuje decyzje na podstawie woli swojego ludu, a nie na podstawie zagranicznej presji, nawet ze strony najlepszych przyjaciół". „Mój rząd jest zdecydowany wzmocnić naszą demokrację poprzez przywrócenie właściwej równowagi między trzema władzami".

Mniej dyplomatyczny jest syn premiera. Jair Netanjahu już w zeszłym tygodniu mówił o tym, iż to amerykański Departament Stanu finansuje antyrządowe protesty. Zaatakował też – po raz kolejny – George'a Sorosa. Przywódca koalicyjnej Żydowskiej Siły Ben Gwir też nie przebierał w słowach. „Biden musi zrozumieć, Izrael jest niepodległym państwem i nie jest już jeszcze jedną gwiazdką na amerykańskiej fladze". Czy na izraelskiej prawicy zaczną rosnąć w siłę tendencje antyamerykańskie w odpowiedzi na tendencje antyizraelskie na amerykańskiej lewicy? Jedno jest pewne – jest i będzie ciekawie.

fot: twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/izrael-w-ogniu-liberalizm-nacjonalizm-do-przerwy-11/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć